

Karolina Nynca

# Przedszkolne światy dwa...

publikacja nagrodzona w konkursie Portalu Nauczycieli Przedszkola

Moje rozważania mogłabym rozpocząć tak:

*Jestem mamą dwóch ŚLICZNYCH DZIEWCZYNEK.*

*Nigdy nie miałam z nimi większych problemów wychowawczych (o jakich mówią i na jakie uskarżają się mamy przyprowadzające dzieci do przedszkola).*

*Panie w przedszkolu, do którego uczęszczały MOJE CÓRKI (jedna obecnie jest jeszcze w grupie sześciolatek), były i są super.*

*Przykładowo w trzylatkach prosiłam panią, żeby pomagała MOJEMU MALEŃSTWU przy jedzeniu, a gdy przychodziłam w trakcie posiłku, sama w tym uczestniczyłam.*

*Jak miałam trochę czasu, to chętnie „przypatrywałam” się z boku, jak MOJA KSIEŻNICZKA ślicznie się bawi. Z ubiorem też nie miałam większych problemów. Zawsze mogłam poprosić panią, by ubrały bądź w miarę potrzeby rozebrały MOJĄ CÓRECZKĘ.*

*Oczywiście MOJA MODNISIA nosi same modne (niekoniecznie praktyczne i wygodne) ciuszki. A jak miała problem np. z zapięciem paseczka, to prosiła panią, żeby jej pomogła. MOJA LALECZKA lubiła przynosić do przedszkola własne zabawki. Nowe, ładne, takie z reklamy, no przecież każde dziecko chciałoby się pochwalić fajną zabawką, to dlaczego nie MOJA CÓRECZKA? Te w przedszkolu, wiadomo, nie są takie super, no to niech się dzieciaczki pobawią. Z tymi zabawkami to jednak trochę się zdziwiłam.*

*Z roku na rok trzeba było przyzwyczaić się do tylko jednego dnia, w który można przynieść zabawki z domu.*

*Hmm, trochę śmieszny pomysł, ale dobra.*

*Właściwie z tym karmieniem to też jakoś tak tylko na początku, a potem panią poprosiły, żebym to robiła ewentualnie na korytarzu przy stolyczku, a po jakimś czasie usłyszałam, że to nie jest dobry pomysł, bo inne dzieci patrzy, i że MOJA CÓRCIA jest w ten sposób wyróżniana, i tak jakoś się to zakończyło. Podobnie było z przyglądaniem się bawiącym dzieciom i ubiorem.*

*Hmm, jednak dziwne są te panią. A wydawały się takie super.*

*Może nie lubię MOJEJ KSIEŻNICZKI? A może...? No cóż...*



**W**ten oto sposób opisałam banalne sprawy z życia przedszkolaka, aczkolwiek istotne dla wielu mam i nauczycielek spotykających się na co dzień. Szczególnie w pierwszych miesiącach pobytu dziecka w przedszkolu relacje te nie zawsze układają się tak, jak byśmy sobie życzyły, zarówno mamy, jak i panie nauczycielki. A dlaczego? W niniejszej pracy postaram się to wyjaśnić, a ponieważ mam to szczęście (!), że oprócz bycia mamą dziecka w wieku przedszkolnym od dwóch lat jestem również przedszkolanką, myślę, że moje wnioski będą obiektywne. We wstępie celowo nazwałam swoją córeczkę księżniczką i modnisią. Celowo też użyłam do tego wielkich liter. Chciałam w ten sposób zwrócić uwagę, że dla każdej matki jej dziecko będzie najważniejsze, najpiękniejsze i najukochańsze. Z tym, myślę, zgodzą się wszyscy, którzy mają dzieci. I od tego właśnie należy zacząć.

Każdy rodzic, oddając dziecko do przedszkola, pozostawia pod opieką, chcąc nie chcąc, obcych ludzi swój największy skarb. Rozstajemy się z naszym maleństwem, które dotychczas było tylko nasze. To przecież my wiemy najlepiej, co jest mu potrzebne i jak zareagować, gdy np. będzie smutne. Z takim też (dzisiaj wiem, że błędnym) przekonaniem zapisujemy je do przedszkola i zaczynamy wymagać tego, co niestety w grupie złożonej z 30 skarbow jest wprost niewykonalne. Wszystkie życzenia, które kierujemy do nauczycielek, one otrzymują z 30-krotnym echem. Podczas pracy w przedszkolu, znajdując się po tej drugiej stronie, miałam okazję przekonać się, jakim uciążliwym – aczkolwiek nieświadomym – rodzicem byłam.

Już w pierwszych dniach pracy w grupie trzylatków zauważyłam bardzo istotną rzecz. Uważam, że większość rodziców należałoby przeszkolić z zakresu „Oddaję dziecko do przedszkola i co dalej”. Nieświadomie przeciągamy pożegnanie z dzieckiem do granic jego wytrzymałości wydechowej, gdyż wydaję nam się, że robimy mu krzywdę, zostawiając je w przedszkolu. Naiwnie przy tym oczekujemy, że dziecko samo się uspokoi, wejdzie do sali i pomacha nam na pożegnanie. Pani w tym czasie cierpliwie czeka (i wcale się nie stresuje), aż dziecko odklei się od mamy, albo próbuje je odciągnąć na siłę, albo wymyśla niestworzone argumenty, żeby

je zachęcić do wejścia, albo czeka, aż mama sama zdecyduje się wprowadzić już bardzo rozgniewanego maluszka. Często zdarza się, że oprócz dziecka trzeba uspokoić jeszcze płaczącą mamę. Sposoby są różne, ale z doświadczenia (nie tylko mojego) wynika, że przeciąganie takiego pożegnania sprawia, iż wszystkim udzielają się te emocje i tworzy się niemiła atmosfera. Jak już uda nam się jakimś cudem wcisnąć swojego malucha do sali, po chwili szczęśliwi (za drzwiami nie słychać już płaczu naszego dziecka, ponieważ większość maluchów uspokaja się w krótkim czasie po rozstaniu z mamą) opuszczamy przedszkole. A pani? Pani czeka na kolejne dziecko z 30-osobowej grupy.

Z jedzeniem też błysnęłam... Pamiętam, gdy weszłam do sali w porze posiłku, dzieci siedziały przy stolikach. Niektóre płakały, bo czegoś nie lubiły, inne, bo były zmęczone, a moja córka płakała, bo nie umiała jeść dużą łyżką. Mój błąd, ale przecież zapisując dziecko do przedszkola, byłam pewna, że moja córka potrafi już prawie wszystko, że jest samodzielna i na pewno sobie ze wszystkim poradzi. A tu taka gafa! I znowu pojawiło się małe nieporozumienie. Byłam przekonana, że w takiej sytuacji pani pomoże. Oczywiście teraz wiem, że pani chętnie pomoże, ale nie ma trzydziestu par rąk i nie wszystkim może pomóc w tym samym czasie. Zatem przekonanie, że jeżeli nie wszystko nasz maluch potrafi (samodzielnie jeść, korzystać z toalety, myć się itp.), to i tak sobie poradzi, jest błędne. Zanim się tego nauczy, minie trochę czasu, a w przedszkolu nie jest pod indywidualną opieką i nie zawsze jest możliwość uczenia dziecka, np. jak się trzyma dużą łyżkę.

Á propos tego wydarzenia znalazłam (oczywiście nieświadomie) świetne rozwiązanie tego problemu. Wkraczałam w trakcie jedzenia do sali i pomagałam (czytaj: karmiłam) moją córcię. To, że wokół rozlegał się płacz większości dzieci, że pani czuła się niezręcznie, w ogóle mnie nie interesowało. Najważniejsze, że moje maleństwo zostało uratowane z tej opresji. Teraz wiem, jak trudne miała zadanie pani, która wiedziała, że tak nie może wyglądać posiłek w przedszkolu, że moje egoistyczne wręcz zachowanie burzy porządek dnia i zasady obowiązujące w placówce, gdzie świadczona jest opieka grupowa. Jak ciężko jej było wytłumaczyć, nie urażając mnie przy



tym, dlaczego nie powinnam wchodzić na salę (nie wspominam już o wchodzeniu w buciorach na dywan, na którym bawią się dzieci). Kwestia ubioru i zabawek przynoszonych z domu przysparza również wiele nieporozumień pomiędzy rodzicami i ich wyobrażeniem o pobycie dziecka w przedszkolu a nauczycielkami, które z wyuczonym wręcz taktem próbują usilnie wythumaczyć, dlaczego tak ważny jest strój dziecka w przedszkolu, czy ile problemu potrafią przysporzyć przynieszone z domu, czasami gigantyczne, hałaśliwe, czasem mikroskopijne zabawki.

**Brak świadomości, że takich skarbów jak nasze dziecko jest w grupie więcej, że opieka przedszkolna jest opieką zbiorową i rządzi się innymi zasadami niż opieka indywidualna, rodzi wiele nieporozumień.**

Pamiętam dzień, kiedy moja córeczka wróciła z przedszkola i powiedziała, że pani nie pozwoliła jej ubierać pasków do spodni czy spódniczek. Troszkę mnie to zdziwiło, pomyślałam, że pani jest bardzo wygodna, skoro ciężko jej zapiąć bądź rozpiąć pasek od spodni mojemu dziecku. A ostatnio w ciągu jednego dnia miałam przyjemność przynajmniej 50 razy zapinać bądź rozpinąć rozmaite paseczki, guziczki, szeleczyki, kokardki, spinki itp. Nie powiem, że jest to bardzo uciążliwe zajęcie, ale jeżeli doliczymy do tego kilku maluszków, którzy nie zdążyli rozpiąć paseczka do siusiania, i trzeba było ich przebierać, zrozumieemy, co pani miała na myśli, prosząc o swobodne, wygodne i nieuciążliwe dla dziecka ubranie. Dodam, że w tym wypadku również (podobnie jak z samodzielnym jedzeniem) chodzi przede wszystkim o ułatwienie dziecku samoobsługi, a nie o wygodę nauczycielki. Ponieważ im więcej dziecko potrafi zrobić samo, tym mniej stresujący będzie dla niego pobyt w przedszkolu.

Wspominałam również o problemie z zabawkami. Zabawki, ach te zabawki. O tym, jakie zabawki rodzice pozwalają dziecku zabrać do przedszkola (a niejednokrotnie sami je wybierają), można by napisać osobny rozdział. W tej kwestii jako rodzic wykazałam się większą roztropnością i pozwalałam zabierać tylko takie zabawki, które nie grają, nie wydają dźwięków (bo i tak jest ich

już wystarczająco dużo w grupie maluszków) oraz takie, które są widoczne z daleka i nie da ich się wepchnąć np. w kratkę ściekową w podłodze w łazience. Jako główne kryterium wyboru przyjął brak jakichkolwiek ubolewań ze strony dziecka w razie ewentualnego zniszczenia zabawki przez zafascynowane stado małych obcych rączek. Niestety, na co dzień spotykam się z takimi właśnie zabawkami, którym daleko do tych wymienionych powyżej. Nowe cuda (szczególnie duże „wysyp” następuje po świętach) są albo bardzo hałaśliwe, albo tak małe, że cały per-

sonel przedszkola zaangażowany jest w poszukiwania zaginionego skarbu. Bywa też tak, że drogocenna zabawka ulega zniszczeniu i przy odbiorze dziecka z przedszkola płacze zarówno macek, jak i rodzic, który wydał na to cudo majątek.

Wracając do ubioru, nasunęła mi się kolejna kwestia, oczywista dla rodzica, jednak nie zawsze dla nauczycielki. Mianowicie chodzi o wszelkiego rodzaju prośby typu: *Niech pani mu później to zdejmie i założy to, co ma w szatni; Jak będzie jej za zimno* (a dla mamy oczywiste było, że pani ma na uwadze tylko jej córeczkę i często zadaje pytanie, czy dziecku jest zimno), *to tu ma sweterek* (dodam, że na bardzo małe guziczki); *Niech pani zwróci uwagę, czy mój synus dzisiaj kaszlał; Tu pani ma chusteczki, bo on ma katarek* (kwestia chorych dzieci w przedszkolu to temat na osobny artykuł); i co spodobało mi się ostatnio najbardziej (zresztą nie tylko ja byłam zaskoczona pomysłowością naszych kochanych rodziców): *Czy może mi pani zapakować na wynos to, czego moje dziecko nie zje w przedszkolu?*

Podobne prośby sypią się co rano na głowę pani, która przyjmuje je z uśmiechem, aczkolwiek nie zawsze nadąża z ich wypełnianiem. Bo jak tu spamiętać, kto, co i któremu dzie-

cku miał zdjąć lub założyć, jeżeli właśnie trwają poszukiwania mikrokonika, a tu jeszcze trzeba pozapinać paski, pozakładać gumki i spinki, które też znikają w niewiadomych okolicznościach, powycierać noski, pomóc co poniektórym przy obiedzie, o ubikacji już nie wspominając, i w międzyczasie nauczyć dzieci piosenki na dzień mamy i wykonać trzydzieści pięknych laurek.

Podsumowując powyższe rozważania, wracam do wstępu mojej pracy. Jako matka przedszkolaka (mojego jedyne, niepowtarzalnego) odbierałam placówkę przedszkolną jako stworzoną tylko dla mojego dziecka. Analizując, jako pracownik przedszkola, opisane sytuacje, zauważyłam, że w ten czy podobny sposób myśli wielu rodziców. Właśnie brak świadomości, że takich skarbów jak nasze dziecko jest w grupie więcej, że opieka przedszkolna jest opieką zbiorową i rządzi się innymi prawami i zasadami niż opieka indywidualna, rodzi wiele nieporozumień. I podobnie jak niegdyś ja, pewnie niejeden rodzic po kilkumiesięcznym doświadczeniu z przedszkolem zastanawiał się, czy pani lubi jego dziecko. Czy ta pani rzeczywiście jest na właściwym miejscu? Czy powinna pracować w przedszkolu? Jak widać, pani jest i była na właściwym miejscu, pani lubi nasze dzieci, ale niestety niejednokrotnie rodzice nieświadomie sami doprowadzają do niekomfortowych sytuacji. Wczesne uświadamianie rodziców, w jaki sposób powinni współpracować z nauczycielkami, przyniesie szybkie pozytywne efekty, a ułatwienie pracy nauczycielkom pozwoli na większe zaangażowanie się we wszechstronny rozwój naszych maluchów. Dwa światy, rodziców i nauczycielek, w końcu stworzą jeden – sprzyjający rozwojowi, kolorowy i przyjazny przedszkolny świat. ■

**Autorka jest laureatką konkursu „Moja publikacja, mój scenariusz”, (II miejsce) zorganizowanego przez Portal Nauczycieli Przedszkola [www.nauczycieleprzedszkola.pl](http://www.nauczycieleprzedszkola.pl)**



Karolina Nynca – absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej TWP w Warszawie na kierunku pedagogika, specjalność – wczesnoszkolna edukacja zintegrowana z logopedią. Pracuje jako nauczyciel stażysta w Przedszkolu Niepublicznym „Jarzębinka” w Chojnicach. Ukończyła kurs Ruchu Rozwijającego metodą Weroniki Sherborn w Gdańsku. Mama dwóch dziewczynek: 12-letniej Kasandry i 7-letniej Sajany.